

Kwas śledzienników

Poniedziałkowa katastrofa kolejowa w Białymstoku tylko trochę przyhamowała serial „Kluzik-Jakubiak”. Skala natężenia, z jakim walcowano w mediach fakt pozbawienia członkostwa w PiS dwóch posłanek, Joanny Kluzik-Rostkowskiej i Elżbiety Jakubiak, pokazuje, czym są polskie media i jaką faktycznie pełnią rolę. Niestety większość z nich jest bezpośrednio zaangażowana w polityczny konflikt, w którym przeciwnikiem jest Prawo i Sprawiedliwość i Jarosław Kaczyński. Sympatie właścicieli mediów i ich funkcjonariuszy na etatach dziennikarskich lokują się po stronie Platformy Obywatelskiej, szerokiego obozu socliberałów oraz lewicy postkomunistycznej. Do tej grupy dołączyły właśnie media publiczne „wyczyszczone” z dziennikarzy podejrzewanych o „pisowskie odchylenie”. Dziś nie ma już nawet śladów pozorów obiektywizmu w mediach, a prezentowany w nich obraz rzeczywistości jest całkowicie zunifikowany, bo oddający dokładnie te same afiliacje czy sympatie większości dziennikarzy. Jest to więc zjawisko niezwykle groźne dla demokracji i przy okazji męcząco nudne. Nie sądzę, aby wyrzucone posłanki były aż tak naiwne i nie zdawały sobie sprawy z tego, jak zachowają się media, jeśli w Prawie i Sprawiedliwości będzie miała miejsce sytuacja konfliktowa, a już szczególnie jeśli będzie to konflikt z kierownictwem partii. Działalność polityczna obu pań, tak przed, jak i po wyrzuceniu z partii sprowadzała się głównie do biegania od rana do nocy po studiach radiowych i telewizyjnych

oraz do udzielania wywiadów prasowych. Zresztą ku wielkiemu zadowoleniu właścicieli tych mediów, bo wiadomo, że nic tak dobrze się im nie sprzedaje jak konflikt w PiS i kolejna sposobność do krytyki tej partii. Podobnie jak inne równie spektakularne rozstania pisowców z PiS-em. Akcja „Kluzik-Jakubiak” zakończy się wtedy, gdy zastąpi ją inna, tej samej natury medialna operacja. Już od dawna media wsłuchują się w to, co mówią inni, wytypowani przez nich, kolejni potencjalni kandydaci do odejścia z PiS-u. Kiedy przyjdzie na nich kolej, akcję „Kluzik-Jakubiak” będzie wyciszona. Dla tej medialnej hucpy charakterystyczne jest to, że wszyscy odchodzący z PiS, w takich czy innych okolicznościach, stają się nagle wielce mądrymi i doświadczonymi politykami, którym należy się współczucie za doznane krzywdy, a PiS-owi wieczne potępienie. To rozdwojenie jaźni, myślowa aberracja z wykorzystaniem podwójnych standardów jest typowym zjawiskiem na naszej scenie politycznej. Słowo „scena” może tu być rozumiane dosłownie, bo na niej jest reżyserowany polityczny teatr.

Taki teatr prezentuje w tych dniach kancelaria prezydenta. W liście do nauczycieli prezydent Bronisław Komorowski pisze, że nie chce, by Święto Niepodległości „pozostawało jak do tej pory okazją do smutnej refleksji i zadumy nad losami naszej Ojczyzny”. Prezydent chciałby, aby temu świętu towarzyszyła „nie tylko podniosła atmosfera, ale radość i duma z sukcesu będącego ukoronowaniem 123 lat wysiłków i starań kilku kolejnych pokoleń”, dlatego zwraca się do nauczycieli i

uczniów o robienie biało-czerwonych kotylionów. „Wpięte 11 listopada w klapy płaszczy i kurtek - zarówno dzieci jak i ich rodziców - kotyliony, będą doskonałym widocznym znakiem radości z wielkiego sukcesu naszych przodków”. Bardzo piękny, godny pochwały i spopularyzowania to pomysł.

A co stało na przeszkodzie, aby dwa lata temu poprzeć i wziąć udział w wielkiej gali w Teatrze Wielkim, jaką organizował w 90., a więc równą rocznicę odzyskania Niepodległości poprzedni prezydent Lech Kaczyński? To także miała być radosna i niezwykle uroczysta gala, planowany był nawet bal z udziałem prezydentów innych państw. Ale wówczas Bronisław Komorowski i cała jego formacja odmawiała Lechowi Kaczyńskiemu prawa do świętowania. Tamtą uroczystość zbojkotował nie tylko Bronisław Komorowski. Pogardzili nią także: premier Donald Tusk, Grzegorz Schetyna, Waldemar Pawlak i Lech Wałęsa, który w tym samym czasie zaczął zapraszać światowych przywódców na swój bal - uroczystość z okazji 25. rocznicy przyznania mu pokojowej Nagrody Nobla. Wówczas dziwnym zbiegiem okoliczności minister kultury Bogdan Zdrojewski odwołał tuż przed wielką galą dyrektora Teatru Wielkiego Janusza Pietkiewicza. „Dworska inicjatywa pana prezydenta”, bo tak ją w mediach nazywano, była „za droga” i niepotrzebna „w czasie wielkiego kryzysu”, a tytuły prasowe donosiły, że „przywódcy nie chcą tańczyć na balu prezydenta”. Bardzo „śmieszne” było eksponowanie z menu, jakie serwowano na gali, dania w postaci „kaczki z kapustą”.

Dwa lata temu marszałek Bronisław Komorowski zamiast radosnego świętowania wybrał „kwas śledzienników”. Określenie to z lubością przez niego cytowane pochodzi z zbioru wypowiedzi marszałka Józefa Piłsudskiego. Oto ten tekst: „Witaliśmy Polskę odrodzoną nie dźwięcznym śmiechem odrodzenia, lecz jakimś kwasem śledzienników i jakąś zgryźliwością ludzi o chorych żołądkach. Więc głosem z trąby błagam – matki i ojców, gdy sami śmiać się nie możecie, w kąć rzućcie instrumenty pedagogiczne, gdy wesoły srebrny dzwonek roześmianych buziaków dziecinnych w waszych domach się rozlega. Niech się śmieją polskie dzieci śmiechem odrodzenia, gdy wy tego nie umiecie”.

Minęły dwa lata i wszystko się zmieniło. Nie ma prezydenta Kaczyńskiego, a nowy prezydent Komorowski każe nam się cieszyć z okazji 11 listopada. Jak to więc jest z tym prawem do radosnego świętowania wspólnej dla wszystkich Polaków rocznicy niepodległości? Jedni mieli do tego prawo, a inni nie, nawet jeśli pełnili najwyższy urząd w państwie?

Czy w tym tragicznym 2010 roku można się w ogóle cieszyć. Może przy okazji tej listopadowej rocznicy należałoby się raczej zadumać nad losem naszego państwa i wspomnieć rodaków, którzy zginęli w takiej dziwnej katastrofie. A czy nie potrzebna jest nasza refleksja nad naszą suwerennością?

Biało-czerwone kotyliony – owszem, zwłaszcza dla dzieci i młodzieży, niech się cieszą z bycia Polakami, ale gdyby jeszcze prezydent, tak czuły na punkcie wychowania patriotycznego młodzieży, zreflektował się nad rządowym

programem nauczania dla liceów ogólnokształcących, programem, w którym nauka historii została zredukowana do jednej klasy, a w pozostałych dwóch klasach jest ograniczona do zaledwie kilku godzin pogadanek.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w programie III Polskiego Radia

209Nasz Dziennik 11.11.10